

Odkąd się nawróciliśmy, czyli kiedy wyznaliśmy nasze grzechy i przeżyliśmy ich odpuszczenie, staliśmy się „nowym stworzeniem”. Był to jednorazowy akt naszej woli, ale od tamtego momentu zaczął się w nas proces zwany uświęceniem, który będzie się toczył aż do naszej śmierci lub ewentualnego powtórnego przyjścia Chrystusa – gdyby nastąpiło to wcześniej.

Wchodząc do Kościoła, wnosimy ze sobą pewien bagaż doświadczeń, pojęć – często rozumianych zupełnie błędnie, w zależności od tego, jak i kto nas kształtował.

Od początku naszej chrześcijańskiej drogi uczymy się tych pojęć na nowo, nadając im inne znaczenie. Poznajemy jakby od nowa takie terminy jak grzech, pokuta, świętość itd. Istotną rzeczą jest, aby te nowe definicje były jak najbardziej zbliżone do pojęć biblijnych i tu ogromna rola Kościoła czy też lokalnego Zboru, do którego trafiamy.

Może wydawać się mało istotne, jak rozumiemy pewne wyrazy czy zwroty, ale ma to kolosalny wpływ na nasze codzienne życie – również na nasze relacje damsko-męskie.

Świętość

W naszych polskich realiach (choć nie tylko), gdzie większość z nas wychowała się w tradycji katolickiej, pojęcie świętości kojarzy się od razu z takimi postaciami jak np. Matka Teresa z Kalkuty czy Jan Paweł II. Jest prawie nieosiągalnym stanem doskonałości moralnej, do którego należy dążyć, aby zostać uznanym za „świętego”.

Koncepcja ta jest przesiąknięta ideą wywodzącą się z kultury i filozofii greckiej i nie ma się nijak do biblijnego chrześcijaństwa, w którym pod pojęciem świętości rozumie się oddzielenie od tego, co świeckie, a przynależenie do Boga.

W Biblii ([3Moj. 20:26](#)) czytamy: „Będziecie mi więc świętymi, bo Ja jestem święty, Ja Pan, i oddzieliłem was od innych ludów, abyście byli moimi”. Słowa te Bóg kieruje do swego ludu, który wyprowadził z Egiptu, a więc który oddzielił od ówczesnego świata. Nadał mu Prawo, które wyróżniało go spośród pozostałych ludów ziemi, i lud ten stał się Ludem Wybranym.

Dalej w tekście Księgi Kapłańskiej, gdy mowa jest o świętości kapłanów, wyraźnie widzimy, że to nie dzięki wypełnianiu specyficznych czynności człowiek staje się święty, ale to Bóg uświęca człowieka, który na dowód swego oddzielenia wyróżnia się od pozostałych ([3Moj. 21:8](#)).

O doskonałości moralnej (związanej ze stanem bezgrzeszności i sprawiedliwości), jaką

ma Święty Bóg, w odniesieniu do ludzi można mówić tylko w przypadku Jezusa (co również dowodzi Jego Boskości). Jest On w pełni człowiekiem, ale jako jedyny jest w pełni Święty – jak Bóg. Cała reszta z nas jest po prostu grzeszna i daleko nam do sprawiedliwości Bożej.

Człowiek od zarania dziejów próbuje tę doskonałość i sprawiedliwość osiągnąć, wymyślając coraz to nowe formy religijne, mające na celu samozbawienie lub osiągnięcie tego Boskiego stanu.

Problem w tym, że żadne tego rodzaju pomysły nie mają sensu, ponieważ po pierwsze, mając grzeszną naturę nie jesteśmy w stanie dojść do ideału moralnego, po drugie, jeśli byłoby to możliwe, to Bóg nie poświęciłby życia własnego Jednorodzonego Syna, żeby pojednać nas ze sobą. Wniosek z tego taki, że wszelkie samodzielne próby samozbawienia są niczym innym jak bluźnierstwem przeciwko dziełu Jezusa na Golgocie. Poprzez to dzieło Chrystusa na krzyżu i Jego zmartwychwstanie każdy z nas, który się upamiętał, nawrócił i ochrzcił, przeszedł, obrazowo mówiąc, przez Morze Czerwone i stał się oddzielony od Egiptu. Nie ma tu żadnej naszej ludzkiej zasługi, dzięki której stajemy się świętymi – cała bowiem zasługa jest w dziele Jezusa, z którego możemy korzystać dzięki Jego łasce. Z tego też powodu cała Chwała należna jest Jemu – Chrystusowi.

Świat

Potoczne rozumienie tego słowa to ziemia, glob, ale też wszystko, co nas otacza, rzeczywistość wokół nas, wszechświat. W zetknięciu ze Słowem Bożym człowiek dowiadyuje się, że pod pojęciem świata kryje się pewien system – ludzki system, który to od momentu popełnienia grzechu przez Adama pogrążony jest w złem. Jest on wrogi Bogu, tzn. jest zbuntowany przeciwko Niemu (choć pamiętajmy o tym, że nie możemy tu mówić o tzw. dualizmie – czyli równorzędnych siłach Dobra i Zła; Bóg jest ponad wszystko Władcą Wszechświata i „świat” istnieje za Jego przyzwoleniem aż do momentu, w którym ów „świat” i przeciwnik Boga, szatan, zostaną zgładzeni). W Liście Jakuba 4:4 czytamy, że „przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga”. Jeśli jednak pod pojęciem świata wierzący rozumieją takie rzeczy jak choćby książki, naukę, filmy, teatr, zdobycze cywilizacji czy medycyny, to konsekwencje tego będą tragiczne wprost proporcjonalnie do gorliwości danego człowieka. Chcąc bowiem przypodobać się Bogu, odrzucimy wszystko to, co się nam ze „światem” kojarzyć będzie: rzetelną wiedzę, dobre wychowanie, szarmanckość...

Czytając tylko Pismo i nie sięgając po różne słowniki, książki wspomagające studiowanie

Biblii, literaturę piękną, staniemy się wyobcowani, pozbawieni możliwości głębokiego wejrzenia w treść tego, co czytamy. Dzięki literaturze i sztuce (w znaczeniu kultury wysokiej, a nie popkultury) możemy poznać lepiej otaczający nas świat i mechanizmy, które nami rządzą – poznajemy w ten sposób siebie i możemy lepiej zrozumieć też to, co Pismo do nas mówi.

Stając się „odpornymi na wiedzę”, stajemy się fanatykami, nie potrafiącymi w prosty, racjonalny sposób obronić swojej wiary. Stajemy się w ten sposób „antyświadectwem”, narzucającym innym własne poglądy, przez co mało kto z ludzi będzie chciał z nami rozmawiać. A przecież zamiarem Boga nie było to, żeby nas zabrać ze świata, ale żeby nas od niego zachować. Jesteśmy więc skazani na kontakt ze światem, lecz nie po to, żeby być ekscentrykami, ale po to, żeby ludzie mogli zobaczyć, że Bóg JEST, że można z Nim żyć i nie trzeba przy okazji ograniczać się intelektualnie.

Jest napisane: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie” (1J 2:15).

Czy autorowi tych Słów chodziło o samochody, alkohol, film, książki itp.? Z pewnością nie, skoro dalej jest mowa o „tym wszystkim, co jest na świecie” i wymieniane są „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia”. To tych rzeczy mamy nie miłować.

Najlepszym dla nas przykładem człowieka, który ma właściwy stosunek do świata, jest Chrystus. Dla wielu ówczesnych, gorliwych osób był po prostu „żarłokiem i pijakiem”, ale wiemy, że to tylko pozory. Jezus nie stroni od ludzi (rozmowa z Samarytanką), od „świeckich imprez” (wesele w Kanie), od łamania tabu (uzdrowienia w sabat).

Nie ma w tym jednak miłości do rzeczy z tego świata, ale miłość do człowieka oraz do Ojca. Jezus porusza się po świecie a jednak nie jest w świecie – duchowo jest całkowicie oddzielony od tego świata – czyli systemu, w którym rządzi szatan – jest więc święty. Dla nas jest przykładem, jak z jednej strony być pośród ludzi, okazując im prawdziwą miłość, a z drugiej strony jak nie skalać się światem – będąc cały czas w duchowej jedności z Bogiem. I oto właśnie chodzi, abyśmy coraz bardziej potrafili być tacy jak On – wolni.

Wolność

W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg czyni nas podobnymi do Niego i daje nam wolność oraz pewną władzę nad stworzeniami. Człowiek miał nazywać wszelkie istoty żywe, mając w tym swobodę działania (1Moj. 2:19). Dla każdego (psychicznie zdrowego) człowieka realnością jest doświadczenie wolności. Możemy przecież zrobić to, o czym

pomyślimy, każda najprostsza decyzja w życiu jest dowodem na to, że jesteśmy istotami posiadającymi wolność w sensie możliwości wyboru. Wybieramy, jak mamy się ubrać, co mówimy, wybieramy miejsce zamieszkania, pracę, współmałżonka itd.

W tym miejscu zauważmy, że nasza wolność, przez sam fakt stworzenia, jest pod pewnymi względami jednak ograniczona. Wiemy, że to Bóg posiada nieograniczoną suwerenność, to On ustanawia pewne reguły, prawa rządzące światem materialnym i duchowym. Ludzie nie są tacy jak Bóg. Jesteśmy tylko podobni do Niego. Ograniczają nas prawa przyrody, prawa fizyki czy też zewnętrzne okoliczności, w których niekiedy nie możemy podjąć jakiejś konkretnej decyzji.

Inną rzeczą, o której z Biblii wiemy, jest to, że każdy człowiek jest istotą upadłą i że grzech, który popełniamy, zniewala nas: „Zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu” (J 8:34). Widzimy więc, że człowiek, pierwotnie przez Boga stworzony jako wolny, sam popada w zniewolenie grzechu.

„Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (J 8:36) – z tego wersetu wiemy, że to Jezus Chrystus jest tym, który daje wyzwolenie. Kilka wersetów wcześniej czytamy: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”. Wyzwolenie zatem dokonuje się poprzez pokutę, której jednym z elementów jest przyjęcie prawdy o naszym grzechu, o nas samych. Skutkiem pokuty jest wolność, którą daje nam Syn Boży. Jest to w tym przypadku wolność od grzechu, od jego skutków: braku społeczności z Bogiem i zniewolenia człowieka. Jezus jednak daje nam wolność w szerszym sensie. Przykład o małżeństwie (Rz 7:1-6) ukazuje, że człowiek może być w pewnym sensie zniewolony przez zakon. Podaje dalej, że „zameżna kobieta za życia męża jest z nim związana prawem; ale gdy mąż umrze, wolna jest od związku prawnego z mężem”. Jest to analogia do sytuacji, w której człowiek, który żyje jeszcze dla grzechu, pozostaje pod zakonem (nie jest więc człowiekiem wolnym (Rz 7:15-17)). Ale kiedy człowiek umiera dla grzechu, umiera też dla zakonu i zakon nad nim już nie panuje. Człowiek wtedy dostępuje uwolnienia, zarówno od grzechu, jak i od zakonu (Rz 7:6; 8:1-4).

Jezus przychodząc na świat w ciele, prawdziwie „otworzył ślepym oczy, wyprowadził więźniów z zamknięcia, z więzienia tych, którzy siedzą w ciemności”, jak prorokował o Nim Izajasz (Iz 42:7). Pokazał Żydom, że popadli w zniewolenie własnych tradycji, własnej sprawiedliwości. „Łamiąc” sabaty, mając społeczność z grzesznikami i poganami, pokazał prawdziwą istotę wolności, która ma być kierowana miłością. Paweł w Kol. 2:20-23 napomina: „Jeśli tedy z Chrystusem umarliście dla żywiołów świata, to dlaczego poddajecie się takim zakazom, jakbyście w świecie żyli”. Celowo używa

słowa „jeśli”, dając do zrozumienia, że podleganie zakazom „nie kosztuj, nie dotykaj” jest dowodem naszej niedojrzałości, słabości i pokazuje, że motywami naszego działania nie jest miłość do Boga, ale strach przed karą lub też poczucie naszej sprawiedliwości. Nasza wolność jednak i w tym przypadku nie jest nieograniczona. Paweł w [1 Kor. 10:23-24](#) pisze: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne”. Podaje dalej zasadę samoograniczenia wolności, tak by swoim działaniem nie zgorszyć bliźniego. Mamy więc przede wszystkim postępować zgodnie z miłością: „Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobbłażajcie ciała, ale służcie jedni drugim w miłości” ([Gal. 5:13](#)). Pamiętajmy o tym, żeby nasza wolność nie była okupiona pogwałceniem wolności drugiego człowieka.

Konsekwencje błędów

Każde z trzech omówionych pojęć jest ważne i z pewnością każdy z nas słyszał naukę na ich temat. A jakie mogą być konsekwencje błędnego zrozumienia tych terminów, jeśli chodzi o nasze codzienne życie i, co dla nas istotne, jak to się ma do relacji damsko-męskich?

Za błędnym rozumieniem świętości, świata i wolności idą poważne skutki. Młody, gorliwy wierzący, chcąc być posłusznym wobec Pisma (w zasadzie wobec interpretacji, którą słyszy zza kazalnicy), może się z czasem stawać ekscentrykiem, dziwakiem, fanatykiem. Unika kontaktów z ludźmi – sprowadzając je tylko do głoszenia Ewangelii. Ogranicza swój rozwój intelektualny przez brak kontaktu z kulturą wysoką i nauką. Powoduje to coraz większe zamknięcie we własnym świecie idei, życie pod kloszem, w oderwaniu od rzeczywistości. Bycie „innym” staje się z czasem pożywką do „czucia się kimś lepszym”, a więc rodzi się pycha i osądzanie innych. Nadmierne „uduchowienie” prowadzi do tego, że np. odrzucamy racjonalne i logiczne myślenie, bazując tylko na myśleniu „magicznym”, szukając wszędzie „znaków i cudów”. Idąc dalej w ascezę, stajemy się „Szymonami Słupnikami”.

Potrafimy zanegować konwencjonalną medycynę, a to może się czasem tragicznie dla naszego zdrowia skończyć. W sprawach damsko-męskich natomiast ufamy bardziej znakom, snom, przeczuciom niż zdrowemu rozsądkowi i chęci wzięcia odpowiedzialności za własne decyzje bycia z kimś. W kontaktach z płcią przeciwną nie potrafimy dzielić się sobą, własnymi przemyśleniami, refleksjami, spostrzeżeniami na tematy inne niż te, które uznajemy za boże. Mężczyźni często przyjmują jako słuszną „arabską”, a nie biblijną, wersję uległości kobiety i to, że kobieta jest od rodzenia dzieci

i gotowania, co w gruncie rzeczy sprowadza ją do roli przedmiotu.

Nasza „świętość” sprawia, że nie rozmawiamy na takie ważne tematy jak seks czy antykoncepcja. „Świętość” ta blokuje nas przed wyrażaniem radości życia, naszego poczucia humoru czy innych ludzkich i normalnych rzeczy, które grzechem nie są. Jak w takich nienormalnych warunkach próbować tworzyć związek?

Oby powyższe słowa zachęciły chociaż niektórych do refleksji nad tymi kilkoma pojęciami i ich wpływem na nasze życie; oby każdy z nas był prawdziwie wolnym człowiekiem, prawdziwie świętym i oddzielnym od świata.

Pamiętajmy o tym, że prawidłowa droga wiodąca do tego celu, który jest przed nami, jest wąska i łatwo z niej zejść. Można też popaść w drugą skrajność – tolerując grzech, który jest w nas, działając w imię źle rozumianej wolności, jak pies spuszczonego z łańcucha. Wolność to nie anarchia. Nasze życie ma podlegać pewnym zasadom – są one określone w Biblii i tego się trzymajmy.